LOKALNIE · POLEMIKA

INNE SPOJRZENIE NA PRZEMYSŁ FUTRZARSKI

Wojciech Niedzielko · 13 września 2020



Powrót Prawa i Sprawiedliwości do idei zakazu hodowli zwierząt futerkowych wywołał duże emocje po obu stronach sporu. Jest to spór wyjątkowy, gdyż zakaz popiera zarówno obóz liberalno-lewicowy, jak i część centroprawicy z Jarosławem Kaczyńskim na czele.

Jak słusznie zauważył Tomasz Bohusz, „Piątka dla zwierząt" wynika po części z chęci przypodobania się młodemu elektoratowi. Nie ukrywa tego zresztą szef młodzieżówki PiS, Michał Moskal, który w wywiadzie z portalem money.pl powiedział, że to właśnie młodzi ludzie są „siłą napędową zmian zachodzących w zakresie ochrony zwierząt". Koresponduje to z wynikami ostatnich wyborów prezydenckich, które pokazały, że w celu utrzymania rządów centroprawica musi pozyskać tę grupę społeczną.

Sprawa zakazu hodowli zwierząt futerkowych stała się głośna dwa lata temu, gdy Jarosław Kaczyński w formie nagrania wideo wyraził pełne poparcie dla projektu likwidującego branżę futrzarską w Polsce. Prezesa Prawa i Sprawiedliwości w tym aspekcie nie można posądzać o koniunkturalizm: według badania IBRiS z 2017 r. najwięcej przeciwników zakazu hodowli odnotowano wśród wyborców Prawa i Sprawiedliwości. Z drugiej strony można przypuszczać, że sprawa ta dla elektoratu partii rządzącej ma drugorzędne znaczenie i nie spowoduje znaczących przepływów.

Niemniej jednak emocje polityczne są duże. Zresztą nie tylko polityczne – większość ludzi opowia-

dających się za zakazem kieruje się emocjami, które pojawiają się na widok „smutnych" zwierząt zamkniętych w klatkach, przeznaczonych tylko i wyłącznie do „zamordowania" przez człowieka.

Humanizowanie zwierząt działa na prawicę jak płachta na byka. Zwłaszcza, że agenda „ekoświrów" często idzie w parze z innymi spornymi kwestiami etycznymi, takimi jak zalegalizowanie aborcji na życzenie. „*Mówicie o rzezi norek, a nie przeszkadza wam rzeź dzieci nienarodzonych*" – podkreśla się nie bez słuszności. W praktyce politycznej wygląda to podobnie. Prawo i Sprawiedliwość nie zamierza zlikwidować przesłanki eugenicznej, nie mówiąc już o całkowitym zakazie aborcji proponowanym przez organizacje pro-life. Ze względu na gorącą atmosferę sporu społeczno-politycznego zapomina się, że obydwa te zakazy wcale się nie wykluczają. Można nawet znaleźć jakąś wspólną płaszczyznę w rodzaju ochrony każdej żywej istoty, nie pozbawiając człowieka najwyższego miejsca w hierarchii bytów. Istnieje zresztą wiele innych postulatów, które ze względu na kojarzenie ich z różnymi systemami wartości, wydają się ze sobą sprzeczne. I choć narracyjna „obudowa", całościowa wizja świata osób bądź instytucji wysuwających daną propozycję jest szalenie istotna, to nie można tylko na tej podstawie dokonywać ocen. Innymi słowy, skoro jakiś „ekoświr" żąda zakazu hodowli zwierząt futerkowych, to o niczym to z góry nie przesądza. Można zatem sobie zadać pytanie, czy zakaz hodowli zwierząt futerkowych rozpatrywany z pozycji konserwatywnej (tożsamościowej, patriotycznej etc.) ma jakiekolwiek uzasadnienie?

Często podnoszonym argumentem „przeciwko" są względy gospodarcze. Polska jest trzecim producentem skórek futrzarskich na świecie, zaraz po Chinach i Danii. Polscy hodowcy podkreślają dużą rolę eksportu tego surowca, który w liczbach bezwzględnych wynosi ok. 1,3 mld złotych (dane na 2016 r.). Sektor zatrudnia według różnych szacunków do 10 tys. pracowników, zaś w całym kraju znajduje się ponad 700 ferm futrzarskich.

W ujęciu względnym liczby te prezentują się mniej okazale. Sprzedaż skórek futrzarskich stanowi ok. 0,16% polskiego eksportu (803,5 mld zł) i nie stanowi również istotnej części polskiego rolnictwa (dla 2016 r.: produkty pochodzenia zwierzęcego i żywiec – 30,8 mld zł, produkty pochodzenia roślinnego – 19,2 mld zł).

Według wyliczeń PwC w 2013 r. hodowcy zwierząt futerkowych odprowadzili do skarbu państwa 91 mln zł różnych danin (podatków i składek), co daje wynik na poziomie 0,014% względem dochodów sektora finansów publicznych w tamtym roku (650 mld zł). Nawet jeśli udałoby się ten wynik potroić, to i tak prezentuje się niezbyt imponująco. Natomiast kilka tysięcy zatrudnionych oznacza, że w branży futrzarskiej pracuje ok. 0,05% wszystkich pracowników w kraju. Na podstawie badań rynku pracy z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że są to głównie migranci z Ukrainy, którzy znaczną część zarobionych pieniędzy transferują do swojego kraju.

Dwa lata temu Zachodni Ośrodek Badań Społecznych i Ekonomicznych opublikował raport, z którego wynika, że polski rynek futrzarski koncentruje się tylko na pierwszym etapie produkcji futer, czyli hodowli i uboju zwierząt. Autorzy wskazują, że wartość skórki to przeciętnie 12,5% wartości produktu gotowego, zaś polski eksport w praktyce jest kontrolowany przez wielkie zachodnie firmy. Słusznie zauważono, że taki model przypomina raczej neokolonialny wzorzec, w którym gospodarka słabsza dostarcza surowce lub prefabrykaty, a największa wartość dodana jest przechwytywana przez zagraniczne podmioty. We Włoszech wartość eksportowanej odzieży futrzanej wynosi 353 mln euro rocznie, przy 30 fermach z obsadą 0,16 mln norek. Natomiast w Polsce wartość eksportu finalnych produktów wynosi 3,2 mln euro,

przy ponad 700 fermach z 8 mln norek.

Dla jasności trzeba dodać, że rynek futrzarski w Polsce nie został należycie zbadany przez niezależne instytucje. Wspominany raport ZOBSiE, choć jest rzetelny i operuje łatwo weryfikowalnymi cyframi, został sfinansowany przez Stowarzyszenie Otwarte Klatki, będące przecież stroną w sporze. Z drugiej strony mamy do czynienia ze silnym lobbingiem branży futrzarskiej ze Szczepanem Wójcikiem na czele.

> **Niemniej jednak w świetle powyższych statystyk, nie jest prawdą, jakoby hodowla norek na futra była perłą i filarem polskiego rolnictwa**.

A taki przekaz medialny starają się kreować właściciele biznesów futrzarskich. Przy okazji pomija się eksternalizację niefinansowych kosztów na lokalną społeczność i obciążenie środowiska naturalnego.

Likwidacja branży futrzarskiej, choć z pewnością byłaby ciosem dla jej potentatów, nie przyniosłaby istotnych negatywnych skutków dla polskiej gospodarki jako całości. Ktoś może w tym miejscu zaprotestować: może nie są to wielkie kwoty dla budżetu państwa, może nie jest to innowacyjna gospodarka przyszłości, ale co z tego? Zawsze coś, a być może za ileś lat polski przemysł futrzarski, korzystając z prawnego parasola, którego pozbawione są państwa zachodnie, zacznie eksportować wysokiej jakości odzież naturalną i przechwyci największe zyski?

Taki scenariusz jest wysoce wątpliwy ze względu na zmniejszający się popyt na futra naturalne i ugruntowaną pozycję marek zachodnich. Jednak główna oś sporu nie przebiega wzdłuż kwestii związanych z gospodarką. Całe zamieszanie wokół branży futerkowej dotyczy etyki i szeroko rozumianego podejścia człowieka do zwierząt i przyrody w ogóle.

Niekiedy spór ten urasta wręcz do rangi cywilizacyjnej, w którym – wedle słów hodowców – polska własność jest atakowana przez zielonych neomarksistów w imię dehumanizującej ideologii. Tym samym pole bitwy przenoszone jest na arenę wojny kulturowej dwóch przeciwstawnych systemów wartości.

W bitwie tej zwolennicy *status quo* lubią odwoływać się do katolickiego podejścia do ekologii, które streszczają w słowach „czyńcie sobie ziemię poddaną". W myśl tej zasady człowiek powinien tak panować nad zasobami przyrody, aby służyły przede wszystkim jemu samemu. Podważanie prawa człowieka do swobodnego dysponowania tymi zasobami – w naszym przypadku prawa do uśmiercania zwierząt – zbywane jest zarzutem, że zrównuje się człowieka ze zwierzęciem. A to już jest jawny atak na Boski porządek.

Katechizm Kościoła Katolickiego jest w tej kwestii niejednoznaczny. Czytamy w nim, że „Bóg powierzył zwierzęta panowaniu człowieka, którego stworzył na swój obraz. Jest więc uprawnione wykorzystywanie zwierząt jako pokarmu i do wytwarzania odzieży" (n. 2417). Dalej jednak jest wskazane, że sprzeczne z godnością ludzką jest „niepotrzebne zadawanie cierpień zwierzętom lub ich zabijanie", gdyż te przez samo swoje istnienie Boga błogosławią i oddają Mu chwałę (n. 2418 i 2416).

Kluczowe w powyższym zdaniu jest słowo „niepotrzebne". Czy rzeczywiście współczesnemu człowiekowi niezbędne do przeżycia oraz właściwego rozwoju psycho-fizycznego jest palto z futra norek, którego ceny sięgają nieraz kilku przeciętnych polskich pensji? Czy rzeczywiście ludzkość nie poradzi sobie bez

produkcji zwierząt, które całe życie spędzają w ciasnej klatce i ich jedynym przeznaczeniem jest ubój i oskórowanie? Odnosząc się do przywoływanego artykułu Tomasza Bohusza, diametralna różnica między hodowlą zwierząt futerkowych i mięsnych polega właśnie na celu uprawiania hodowli. O ile przez tysiące lat człowiek, aby przeżyć, musiał zdobywać zwierzęce futro, o tyle w czasach współczesnych jest to całkowicie zbędne. Po co zatem przyczyniać się do cierpienia i śmierci zwierząt, które są hodowane tylko i wyłącznie po to, aby ludzie z nadmiarem pieniędzy mogli zaspokoić własną próżność?

Z punktu widzenia katolickiej etyki społecznej, samo dążenie do zysku nie jest żadnym usprawiedliwieniem – aktywność gospodarcza człowieka w nauczaniu Kościoła pozostaje w ścisłym związku z jej społeczną użytecznością. Godność osoby ludzkiej polega zaś na tym, że każdy człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga, a co za tym idzie ma obowiązek moralnego doskonalenia życia indywidualnego i zbiorowego.

> **W tradycji oraz nauczaniu Kościoła jest wiele elementów, które podkreślają rolę ekologii, w której człowiek jest nie tylko panem przyrody, ale także jej integralną częścią. Przyroda stworzona przez samego Boga i świadcząca o jego chwale, ma wartość samoistną, a nie tylko w odniesieniu do człowieka.**

Jednocześnie zdaję sobie sprawę ze wszystkich wad takiej argumentacji. Chociaż katolicka nauka społeczna zawiera wiele cennych wskazówek, to we współczesnym, zlaicyzowanym świecie nie ma ona znaczącego autorytetu, a nawet dla wielu wiernych pozostaje czymś mało znanym. Jej wskazania w praktyce społeczno-politycznej nie są zatem rozstrzygające. Moją intencją było wykazanie, że katolicyzm i poszanowanie przyrody, będące czymś więcej niż antropocentrycznie rozumiane „czyńcie sobie ziemię poddaną", wcale się nie wykluczają. W kontekście pontyfikatu papieża Franciszka i rozwoju katolickiej nauki społecznej (mowa tu nie tylko okresie posoborowym), przesunięcie akcentów na samoistną wartość przyrody będzie jeszcze bardziej znaczące.

Osobiście względy religijne nie są dla mnie aż tak kluczowe. Powiem więcej – samo cierpienie zwierząt nigdy mnie specjalnie nie ruszało, a emocjonalny stosunek do ferm futrzarskich – choć opowiadam się za ich stopniową likwidacją – mam całkowicie neutralny. W istocie bardziej irytują mnie osoby, które za zwierzęta dają się pokroić, a jednocześnie żądają legalizacji aborcji na życzenie.

Irytuje jednak mnie także ta część prawicy, która ekologię i przyrodę sprowadziła tylko do jej funkcji użyteczności, oddając idee zachodniackim nurtom postępowym. Powiedzieć, że przyroda jest wartością samą w sobie, że ingerencja człowieka w nią powinna zostać poddana starannej kontroli, że powinno ograniczać się interes człowieka w imię „interesu" różnych żyjątek, to największe herezje w prawicowym światku. Zanim jednak ktoś krzyknie: „O Jezu, komunizm!", niech zapozna się z myślą i dziedzictwem Jana Gwalberta Pawlikowskiego, uprzednio przeczytawszy jego życiorys.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/inne-spojrzenie-na-przemysl-futrzarski/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć